

# NA DOBREJ



Fot. archiwum Lata z Radiem

O TYM, ŻE NIE TRACIMY SERCA DLA RADIA, Z KTÓREGO DOWIEMY SIĘ TEŻ, CO SIĘ ŚWIĘCI W LESIE, O TYM, ŻE POLACY NIE DOCENIAJĄ TEGO, CO MAJĄ, O BLISKICH I DALEKICH WYPRAWACH ORAZ CZY POLOWANIA SĄ PASSÉ, Z ROMANEM CZEJARKIEM ROZMAWIA KRZYSZTOF FRONCZAK.

— Często gości problematyka leśna w prowadzonych przez pana programach radiowych, choćby takich jak *Lato z Radiem*?

— Radio, mimo ogromnej konkurencji ze strony telewizji, wciąż pozostaje medium o ogromnej sile przekazu. Od słuchaczy dostaję mnóstwo korespondencji, maili, zdjęć, często

bardzo osobistych. Informują o swoich troskach i radościach, przeżyciach, a w sezonie urlopowym, co zrozumiałe – o wrażeniach z zagranicznych wojaży i wędrowek po kraju czy spostrzeżeniach z ostatniego weekendu. Najciekawsze wypowiedzi idą w eter. O lesie mówimy sporo. Powiedziałbym, że w porównaniu z innymi stacjami nikt nie mówi na ten temat więcej niż my.

Nie zapominajmy, że media publiczne mają do spełnienia nieco inne zadania niż nadawcy komercyjni – przyświeca im szczególna hierarchia wartości, realizują przeciw społeczną misję. Toteż mówienie o tym, czym jest las w naszym życiu, jak ważną spełnia rolę, co mamy z lasu i co jesteśmy mu winni na co dzień jako ludzie myślący, jest czymś oczywistym. Ba, na szczególną uwagę zasługuje też organizacja zarządzająca w naszym imieniu tym dobrem, czyli Lasy Państwowe, przy czym nie chodzi tylko o laurki za dobrą robotę, ale i wyrażanie oczekiwań pod ich adresem. Dla radia publicznego to taka sama misja, jak krzewienie tzw. wysokiej kultury w postaci emisji ambitnych słuchowisk, spektakli teatralnych, koncertów, antenowych spotkań z twórcami itd. To nie jest coś, do czego garnęłyby się stacje komercyjne.

## — Do kogo dociera ten przekaz?

— Program 1 PR, by nie mówić już tylko o popularnym Lecie z Radiem, ma wyraźną specyfikę i szczególne grono odbiorców. Każdego dnia słucha go kilka milionów osób. Nie ukrywamy, głównie z tzw. Polski B, raczej po macoszemu traktowanej przez nadawców komercyjnych, którzy, nie ruszając się z wielkich miast, wysyłają w eter własny obraz kraju i świata, zdominowany egzotyką niedostępną dla wielu rodaków. A nasza codzienna egzystencja doprawdy rzadko jest „światowa”, zaś ta na prowincji ma się nijak choćby do warszawskiej. Na wsi i w małych miasteczkach ludzie nie żyją polityką, zupełnie nie obchodzi ich, że jakiś poseł odszedł z partii A do partii B, albo że nie ma spokoju w Egipcie. Interesują ich sprawy zza progu własnego domu, a las jest jedną z nich. Latem dołącza do tego grona rzesza urlopowiczów, toteż w naszej rozgłośni mówimy o lesie znacznie więcej, poświęcając mu nawet wielogodzinne audycje, choć zdarzają się też kilkuminutowe migawki na wybrany temat. Każdy sposób jest dobry, byle zaciekawił.

## — Na przykład?

— Mówimy choćby o całym zamieszaniu z godłem Polski: orzeł to czy jednak bielik (a ten formalnie orłem nie jest) figuruje na tarczy herbowej? A przy okazji przedstawiamy siedlisko bielika, podkreślając rolę leśników w jego ochronie i odbudowie populacji. Albo bierzemy na warsztat słynne strofy: „dzik jest dziki, dzik jest zły, dzik ma bardzo ostre kły” i tłumaczymy ludziom prawdziwą naturę tego leśnego wszytkożercy, z którego obecnością coraz więcej kłopotów mają przedmieścia, przestrzegamy przed niefrasobliwym dokarmianiem dzików i późniejszymi tego skutkami.

— Jak, w ocenie pana, jako radiowca, widzą las Polacy? Czy jako coś, co przynosi materialne korzyści (grzyby, jagody, drewno) czy bardziej jako element przyrody, krajobrazu, dostarczający doznań estetycznych, duchowych?

— Mimo solidnej dawki informacji na temat roli lasu, którą media pospółtu z leśnikami co rusz aplikują odbiorcom, rodacy, choć wielu uważa się za oddanych sprawie ekologii, zdają się go lekceważyć. Wciąż utrzymuje się dość powszechne przekonanie: on był, jest i będzie, jak, nie przymierzając, powietrze. Kiedy chcę, wybiorę się do lasu na spacer, może z Azorem, spuszczę psisko ze smyczy, niech się do woli wyhasa. Albo: pójdę zbierać grzyby, jagody, poziomki, kto mi tego zabroni? Czy też: no co, przecież wszyscy sąsiedzi wywożą śmiecie do lasu, niby dlaczego ja miałbym tego nie robić?

Na szczęście, dla lasu i dla nas, powoli to się zmienia. Granice są otwarte, Polacy są narodem ciekawym świata, podróżują, liczni wyjechali na Zachód do pracy. I na obczyźnie wielu ze zdumieniem przeciera oczy: to tu, to tam do lasu nie wolno wejść, bo prywatny, o czym informują stosowne tablice, albo wręcz otaczają go płoty. Czyli jednak: halo, mamy w kraju coś, czego gdzie indziej nie ma! A w takiej np. Irlandii, gdzie kiedyś wytrzebiono lasy, dziś jest ich jak na lekarstwo. Rodacy zaczynają wyciągać wnioski.

— Nie wystarczy na radiowej antenie opowiadać ludziom o urodzie lasu. Wielu wzruszy ramionami: co tam, las mamy wszędzie! Ale jeśli pokaże się, że kryje jakąś tajemnicę, to nadstawią uszu. —



fol. archiwum Lata z Radiem

## W CZERWCU

spędził kilka dni w Afganistanie, u naszych żołnierzy.

— Mieszka pan pod Warszawą, mając las tuż bo bokiem. Jaki on jest?

— Jak na okolice, czyli rozległe zielone ostepy wokół Szczecina, ten „mój” dzisiejszy las jest raczej niewielki, powiedziałbym, mazowieckiej miary. Ale jest, i to dla mnie ważne. Tym bardziej na tak skromnym obszarze kłuje w oczy bezwstydnego jego zaśmiecanie. Wytyczono tu bardzo fajne ścieżki rowerowe, z których chętnie korzystam i widzę wtedy naprawdę porażające obrazki. Leśnicy nie nadają sprzątać.

— Poprawę ma przynieść nowa ustawa śmieciowa...

— Mam nadzieję, że tak się stanie i przestanie opłacać się bezceremonialne wywalanie do lasu wszystkiego, co zawadza w domu i w obejściu. Oczywiście, przemawianie do kieszeni to jedno, drugie to pozytywistyczna praca nad wrażliwością rodaków. A jest z tym niedobrze.

Mam szczęście mieszkać na terenie gminy, gdzie system segregowania odpadów od dawna działał sprawnie, chociaż, jak to u nas, nie wszystkim na równi odpowiadał. Kiedy temu lub owemu zwracam uwagę, że po prostu nie wypada dekorować krajobrazu pozostawianymi po sobie „pamiątkami”, to najpierw jest zdziwienie, a potem komentarz: „przyjedzie taki redaktor i zaraz będzie się wymądrzał”. O co mi chodzi? Przecież ten krajobraz to nie mój majątek, nie mój interes.

Trzeba chyba wymiany pokoleń, by wymarła mentalność rodem z PRL, że wszystko co wspólne, to niczyje. Zaryzykuję przewrotną tezę, że lasów mamy w kraju za dużo. Gdybyśmy mieli tu irlandzkie pejzaże, to kochalibyśmy każdy ocalały drzewostan, chuchali, dmuchali, przejmowali się jego przyszłością. To, oczywiście, ironia, ale czy nieuzasadniona?

— Rodzime lasy mają jednak gospodarza, systematycznie ich przybywa, są coraz bogatsze biologicznie...

— Ja też to widzę. Lasy Państwowe sprawnie zarządzają tym społecznym majątkiem, pomnażają go, coraz szerzej otwierają dla ludzi. Ale to spowszedniało, tego jakby się nie dostrzega. Najwyżej niektórzy politycy, w pełni świadomi wartości tego dobra, patrzą nań inaczej. Szkoda tylko, że dla nich w lesie rosną głównie pieniądze, którymi dałoby się łątać budżetową dziurę.



fol. archiwum Lato z Radiem

O tym, że Lasy Państwowe są organizacją w pełni samofinansującą wie mało kto. Co jakiś czas spotykam się z opinią: my, podatnicy, dokładamy do nich. Stąd już tylko krok do akceptacji pomysłów prywatyzacyjnych. Wiem, że w kraju nie brak zwolenników prywatyzowania wszystkiego, co się tylko da i w wielu wypadkach trudno odmówić im racji. Ale z tej logiki powinniśmy wyłączyć las. Ta część naszego otoczenia bezwzględnie powinna pozostać państwowa, jako dobro społeczne wyższego rzędu. Można by długo mówić o bezpieczeństwie ekologicznym kraju, nierozzerwalnie związanym z trwałością lasu i wielu innych ważnych rzeczach, ale to już chyba tematy na inną okazję.

**— Przejdźmy zatem do tematów łżejszego kalibru. Jakie miejsce zajmuje las w pana corocznych urlopowych planach?**

— Plany miewam wspaniałe, gorzej jest z ich urzeczywistnieniem – w moim zawodzie nie ma czasu na szaleństwa. Na szczęście, dużo podróżuję służbowo.

Doraźne „ładowanie akumulatorów” robię w lesie rosnącym po sąsiedzku. Wsiadam na rower i jadę przed siebie. To raczej bezładne ostępy, rzadkością jest spotkać kogoś, a zatem las mam właściwie dla siebie. Spokój, błoga cisza, można odczekać od wielkomięjskiego zgiełku. Aż trudno uwierzyć, że to tylko niespełna 38 km od centrum Warszawy.

**— Jeśli zaś wchodzi w grę dłuższa eskapada?**

— Wtedy, jeśli tylko nadarzy się okazja, wypuszczam się w daleki świat, czasem w naprawdę dziwne miejsca. No cóż, z lasami bywa tam różnie. Na początku roku odwiedziłem Laos. Płynąłem Mekongiem, którego brzegi porasta bezkresny las tropikalny, praktycznie niedostępny dla człowieka. Przez kilka dni mojej podróży łodzią w zasięgu wzroku były tylko dwie nieprzeniknione ściany roślinności. Nic więcej. Nawet dzikiej zwierzyny widać było niewiele.

Z podobnie nieprzebytym lasem spotkałem się w czasie moich ekspedycji do Ameryki Południowej – nie sposób wejść do niego bez użycia machy. Natomiast rozczarowałem się w Stanach Zjednoczonych – niektóre tamtejsze wielkie kompleksy leśne stwarzały wrażenie sztucznych, stworzonych ręką człowieka bądź mocno przez niego przekształconych. Nawet parki narodowe, zwłaszcza we wschodnich stanach USA,

#### NA SCENIE

z Ryszardem Rynkowskim i Bogdanem Sawickim, kolegą z radia.

raziły nienaturalnością, jakby przygotowane pod potrzeby turystycznego biznesu. O Irlandii, którą przemierzyłem wzdłuż i wszerz, już mówiłem. We Francji byłoby na co popatrzeć, ale trudno znaleźć miejsce, gdzie można wejść do lasu. W Hiszpanii przyciągających wzrok zielonych kompleksów jest nie za wiele, w Portugalii – mocno przetrzebione. W czerwcu spędziłem kilka dni w Afganistanie, u naszych żołnierzy. Tam lasu nie ma wcale.

**— A w Polsce?**

— Pełne uroku są Bieszczady, chociaż, przyznam, nie poznałem ich dobrze, choć bywałem nieraz.

**— Dlaczego?**

— Jestem zapałonym zbieraczem militariów, a na tych terenach, mających burzliwą historię, wciąż można natknąć się na różne ciekawe znaleziska. Tak więc, byłem raczej skupiony na tym, co można znaleźć pod nogami niż na podziwianiu uroków krajobrazu. Piękne miejsca znajdują też w lasach na Warmii i Mazurach i Pomorzu.

**— Zdradzi pan, gdzie konkretnie?**

— Choćby tereny wokół Wikna nad jeziorem Omulew. Niedaleko są źródła Łyny, liczne oczka wodne i jeziora. Przy odrobinię szczęścia można tam zobaczyć bardzo rzadkie, objęte ścisłą ochroną żółwie błotne. Okolica kryje sporo pamiątek po pierwszej wojnie światowej. Podobno to właśnie gdzieś tam Rosjanie, wycofujący się po przegranej z wojskami niemieckimi bitwie pod Tannenbergiem, mieli ukryć słynny, do dziś nieodnaleziony (może po prostu mityczny?), skarb generała Samsonowa. Można też natknąć się na słynne „garnki Kocha”, niemieckie, jednoosobowe bunkry strzeleckie z czasów ostatniej wojny, wytwarzane przemysłowo, jako prefabrykat do wkopania w ziemię. Czy muszę dodawać, że to ulubione miejsce moich wypadów, zwłaszcza że oddalone tylko 180 km od Warszawy?

Godzinami mógłbym opowiadać o atrakcjach zachodniego Pomorza. Powiem tylko o lasach myśliborskich. Tu warto zajrzeć do słynnego Pszczelnika, gdzie stoi pomnik pilotów litewskich, którzy w 1933 r. niewielkim samolotem pokonali Atlantyk, lecąc z Nowego Jorku do Kowna. Niestety, nie dotarli do celu, wyprawa zakończyła się katastrofą maszyny i śmiercią śmiałków w lesie. Swego rodzaju ciekawostką jest, że zarządzanie miejscowym Nadleśnictwem Myślibórz spoczywa w damskich rękach. Jak sądzę, to nieczęsty w Lasach Państwowych przypadek, by przedstawicielka płci pięknej była nadleśniczym. Mało tego, również zastępcą nadleśniczego jest kobieta. A same lasy myśliborskie, może właśnie z tego powodu, są znakomicie przygotowane na przyjęcie miłośników wypoczynku na łonie natury – leśnicy urządzili liczne miejsca biwakowe, miejsca postojowe z niezbędnym wyposażeniem. No i, skoro już jesteśmy w tym regionie, grzechem byłoby nie zobaczyć zadziwiającego sosnowego „Krzywego lasu” w Nadleśnictwie Gryfino oraz słynnego arboretum w Glinnej.

Polecam również wypad do Węsorów w powiecie kartuskim, na terenie Nadleśnictwa Lipusz, gdzie można zobaczyć ukryte w lesie, zagadkowe, pochodzące z I–III n.e. kamienne kręgi i kurhany, miejsca kultu i pochówku skandynawskich ludów: Gotów i Gepidów. Nie mniej znane są kamienne kręgi i cmentarzysko w Odrach na terenie Nadleśnictwa Czersk, na pograniczu kaszubsko-borowiackim. Podobnych miejsc jest zresztą na Pomorzu więcej. Dla mnie to fantastyczna podróż w czasie, a zarazem doskonały wypoczynek w cieniu drzew.

**— Wszędzie tam mamy las „z wisienką”, czymś smakowitym w środku...**



## PRZY PRUSKIM grobowcu w Rapie.



foto. archiwum Łata z Radiem

— *Dopiero na obczyźnie wielu Polaków ze zdumieniem przeciera oczy: to tu, to tam do lasu nie wolno wejść, bo prywatny. Halo, mamy w kraju coś, czego gdzie indziej nie ma!* —

— Właśnie. Z moich radiowych doświadczeń wynika, że słuchaczom nie wystarczy, że powie się im o urodzie lasu. Wielu wzruszy ramionami: co tam, las mamy wszędzie! Ale jeśli pokaże się, że jest w nim coś więcej niż tylko drzewa, kryje się jakaś tajemnica, to chętniej nadstawią uszu. Zagubiony w środku lasu grobowiec rodziny pruskiego barona Friedricha von Fahrenheit w Rapie, tuż przy granicy z Rosją (obwód kaliningradzki) zapewne mało kogo by zainteresował, gdyby nie to, że ma kształt piramidy o podobno nadzwyczajnych właściwościach. Wypada tylko cieszyć się, że gospodarze lasu coraz umiejętniej „sprzedają” takie atrakcje, zapraszając do niego. Chyba się trochę rozgadałem...

— **W rankingach prestiżu zawodów leśnicy od dawna zajmują doskonałe, drugie miejsce, tuż za strażakami. Jakże zajęliby w pana prywatnych notowaniach?**

— Z całą pewnością gdzieś u szczytu (notabene niskie pozycje od dłuższego czasu okupują politycy i... dziennikarze). Jest jednak pewne „ale”: mój sprzeciw budzi częste w tym środowisku propagowanie sukcesów myśliwskich. Doskonale rozumiem, że odstrzał, jako forma regulacji liczebności zwierzyny, stał się koniecznością, bo na przestrzeni dziejów człowiek doprowadził do zniszczenia w przyrodzie naturalnych mechanizmów równowagi, prawie do nogi wybijając drapieżniki. Nie pojmuję jednak głoszenia idei polowania dla polowania, pojmowanego jako pasja czy hobby. Tak, wiem, że myśliwi, a wśród nich ci polujący leśnicy, to w swej masie środowisko ludzi prawych, robiących wiele dobrego dla zwierzyny, a przez to i dla lasu itp. Ale będę

uparcie twierdził, że skończyły się czasy wystawiania w muzeach wypchanych zwierząt i podziwiania rządów trofeów wieszanych na ścianach. Przecież nie gorsze, za to cieszące się życiem okazy z powodzeniem można zobaczyć w telewizji, na filmach przyrodniczych albo w zoo, a jeśli kogoś na to stać, może wybrać się na bezkrwawę, turystyczne safari na drugi koniec świata i oglądać wszystko w naturze. Pośmiertne ekspozycje zostawmy gatunkom, które człowiek, niestety, zdążył już kiedyś wytępić w swym bezrozumnym zapamiętaniu, albo wymarły pod presją naszej zachłannej cywilizacji. Dobrze, pokażmy wypchanego bielika, który padł z powodu choroby czy wypadku. Ale przecież niedorzecznością byłoby strzelać do niego, by mieć go w kolekcji trofeów. Nie uważam też, by inną miarę można było przykładać do polowań na słonie czy lwy.

Jako miłośnik lasu, doceniający to, co robią kolejne pokolenia leśników, apeluję do nich, by – jeśli już muszą strzelać do zwierzyny, której nadmiar zagraża lasowi – nie odnosili się ze szwymi łowcami sukcesami. Bo w szerokim odbiorze społecznym coraz mniej znajdują dla tego akceptacji, wręcz przeciwnie – spotykać się będą z narastającą niechęcią, nie mówiąc już o tym, że tzw. wojującym ekologom dają do ręki naprawdę niebezpieczny oręż propagandowy. Moim zdaniem, wizerunek leśnika na pewno na tym nie zyska. ♪

## Roman Czejarek

jest dziennikarzem, prezerentem, publicystą i autorem książek. Znany z anteny Programu 1 Polskiego Radia, choć w swej karierze zawodowej pracował również w innych rozgłośniach i stacjach telewizyjnych. W licznych tytułach prasowych publikował artykuły. Jego charakterystyczny głos kojarzony jest zwłaszcza z wakacyjnym Łatem z Radiem, ale też z audycją „Cztery pory roku”. Na wizji występuje ostatnio w TTV. W 1991 r. Roman Czejarek relacjonował wydarzenia w odzyskujących niepodległość krajach nadbałtyckich b. ZSRR. W latach 1994–1997 był wiceprezesem zarządu Polskiego Radia SA (najmłodszym w historii tej instytucji), w 1999 r. – korespondentem Polskiego Radia na szczycie NATO w Waszyngtonie. Jest laureatem licznych nagród za reportaże radiowe i słuchowiska. Prywatnie jest zapalonym podróżnikiem, zbieraczem pocztówek o tematyce szczecińskiej (w Szczecinie urodził się w 1966 r., wciąż ma do tego miasta i jego historii wielki sentyment), interesuje się sztuką fortyfikacji (jedną z jego pasji jest poszukiwanie w terenie i kolekcjonowanie militariów), zbiera też płyty analogowe (zgrupował kilka tysięcy winyli). Zajmuje się również fotografią i notuje w tej dziedzinie sukcesy, zdobył m.in. główną nagrodę w kategorii fotografii na VI Festiwalu Twórczości Audiowizualnej Mediatravel w 2009 r. W 2010 r. otrzymał honorowy tytuł Złotego Inżyniera 2010 r. w plebiscycie „Przeglądu Technicznego” (jest absolwentem Politechniki Szczecińskiej, inżynierem elektrykiem, specjalistą od dużych mocy, ukończył też dziennikarstwo na Uniwersytecie Szczecińskim, a potem zarządzanie i marketing w stołecznej SGH). W 2010 r. wyróżniony został honorowym tytułem Ambasadora Szczecina.